

„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask“.
„...Ci którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę“.

*Słowa Niepokalanie Poczętej
do Siostry Kat. Labouré.*

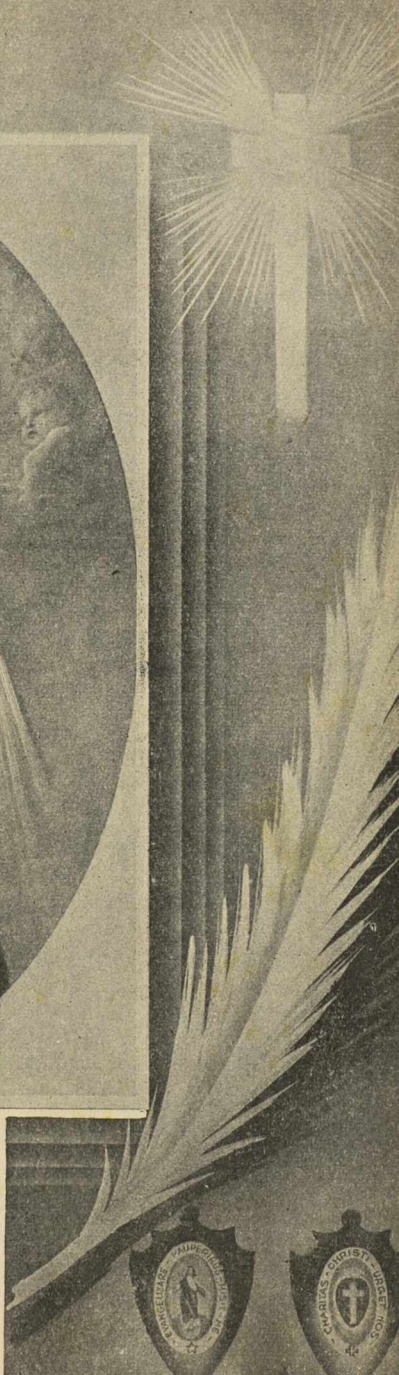


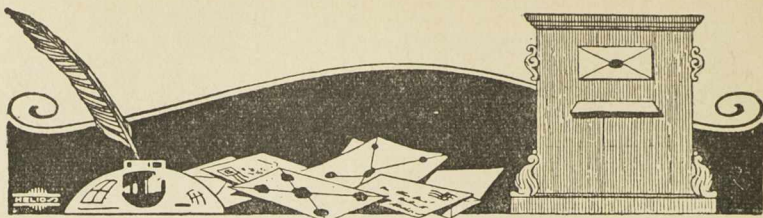
ROCZNIK MARIAŃSKI

Cudowny Medalik

CZASOPISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE

Redakcja i Administracja: Kraków, Stradom 4
(XX. Misjonarze) P. K. O. Nr. 404.450





Z SERCA DO SERCA

1. Dnia 7 listopada uroczystość Blog. Jana Gabriela Perboyre, Misjonarza, umęczonego za wiarę św. w Chinach. — W kościele XX. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie, uroczyste nabożeństwo o błogosławieństwo Boże dla prac naszych Misjonarzy oraz za wszystkich dobrodziejów naszych misyj.

2. 27 listopada Święto Niepokalanej, Królowej Cudownego Medalika, — Święto patronalne wszystkich Stowarzyszeń Dzieci Marii oraz Członków Krucjaty Cudownego Medalika. — W tym dniu uroczyste nabożeństwo o szczególniejszą opiekę Niepokalanie Poczętej dla wszystkich apostołów Cudownego Medalika oraz o pokój dla Hiszpanii, której mieszkańcy tak wielce ukochali Cudowny Medalik.

3. 28 listopada święto Blog. Katarzyny Labouré, Siostry Miłosierdzia, uprzywilejowanej przez objawienie Cudownego Medalika.

Nadto co miesiąc odprawiamy po trzy Msze św. za naszych dobrodziejów i apostołów Cudownego Medalika!

Pamiętajmy w miesiącu listopadzie szczególnie na dusze w czyśćcu cierpiące, wspierajmy je modlitwą, ofiarą a szczególnie ofiarując Mszę św. na ich inżycję oraz przyjmując Komunię św.

Wodę z cudownego Źródła w Lourdes wysyłamy wraz z nowenną do Niepokalanie Poczętej na każde żądanie. Ofiary dobrowolne przeznaczamy na cele kościelne.

Prosimy o łaskawe nadsyłanie zalegającej prenumeraty. Tak bardzo nam potrzeba pomocy w tych ciężkich czasach! Szczera wdzięcznością witamy każdy objaw życzliwości:





CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XII

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Listopad 1936

LISTOPAD

*W niebie, w niebie, w niebie
Ujrzę Niepokalaną,
Marię Matkę moją
W Medalu ukazaną.*

Smutny ten miesiąc! Miesiąc sloty, błota, zimna, taka „głucha jesień“ i to bez nadziei prędkiej poprawy. Owszem, wiemy że będzie gorzej. Dnie coraz krótsze, zimniejsze, ciemne ranki, ciemne wieczory, a to zamieranie natury mimowoli działa przynębiająco!

Czy to może dlatego w tym właśnie miesiącu Kościół św. ustanowił św. W. W. Świętych, żeby myśli nasze od tej smutnej ziemi do tego jasnego nieba podnieść, gdzie nie ma już ani smutku, ani łez, ani ciemności. Wieczne życie, wieczna radość, wieczna miłość Bóg, który jest miłością, słońcem, życiem.

Podnieśmy więc w górę serca i myśli, do tego ślicznego nieba, do którego święci tak tęsknili, że św. Teresa pisała w swej wspaniałej Glossia:

„Przed życiem czuję, nie przed śmiercią trwogę
Bo takie światy widzę tam przed sobą
Że mi ten ziemski wieczystą żalobą
I tym umieram, że umrzeć nie mogę!“

Trudno jest uwierzyć w niebo!... Żyjąc na tej smutnej ziemi, gdzie tyle jest przykrości, trudu, grzechu, wydaje się nam, że niebo jest dla jakichś wyjątkowych istot. Gdy myślimy o świętych, którzy

tyłe cierpieli na ziemi, tak bardzo Boga kochali, to nam się zdaje zuchwałstwem myśleć, że i my tam możemy dojść, że i dla nas jest tam miejsce. A jednak tak jest! Wszyscy jesteśmy wezwani tam. Tam jest nasza prawdziwa ojczyzna, Pan Jezus każdą duszę odkupił i każdą w niebie chce mieć. Nie traćmy więc nigdy z oczu tego prawdziwego celu naszego życia i urządzmy je sobie tak, żeby nas rzeczywiście tam prowadziło. Wszystko co nas otacza, wszystko co nas spotyka, czy mile czy przykre powinno nas do tego celu przybliżać.

Celem życia pszczołki jest zbieranie miodu, lata więc od kwiatka do kwiatka i zbiera dobry, słodki miód, nawet z gorzkich i trujących kwiatów. A takich chwil gorzkich, które jadem zwątpienia, czy zazdrości zatruwają nam duszę jest tak wiele! Jakże trudno wtedy zdać sobie sprawę, że to jest właśnie chwila, którą trzeba wykorzystać dla celu, do którego dążymy, że to sposobność, przez Boga zesłana dla zdobycia zasługi, że czym większa zasługa, tym większa i pewniejsza nagroda w niebie. Ta myśl powinna nam być pociechą w smutkach, pokrzepieniem w trudnościach.

Patrzmy więc w to śliczne niebo, gdzie święci cieszą się już szczęściem wiecznym. Triumfują, po ciężkiej walce na ziemi przebytej! Oni znają dobrze to życie ziemskie, wiedzą, jak jest trudne, jak ciężko walczyć nam trzeba, żeby się utrzymać przy zdrowych zasadach Wiary Kat. A znając dobrze nasze trudności, które sami przezwyciężali z taką odwagą, gotowi są stanąć nam do pomocy, modlitwą, natchnieniem, a czasem i „zbiegiem okoliczności“, który możemy śmiało za cudowny uważać. Święci pragną jak najwięcej dusz Panu Jezusowi pozyskać, możemy więc z wszelką pewnością na ich pomoc liczyć.

Są jeszcze inne święte duszyczki, które już też skończyły walkę ziemską, ale nie odniosły całkowitego zwycięstwa. Wyszły z niej uszkodzone, nie w takiej zwycięskiej sile i zdrowiu, by móc triumfować, nie w takiej jasnej czystości by móc świecić i rozgorzeć zupełną miłością Bożą. Muszą one przez znoszenie wielkiego cierpienia, przez mękę nabierać sił i zdrowia, muszą się oczyszczać aż rozblysną takim blaskiem, że obraz i podobieństwo Boże odbije się w nich w dokładnej czystości.

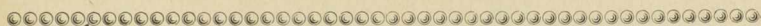
Święte są, więc cierpią z doskonałym poddaniem Mądrości i Sprawiedliwości Bożej, ale ulgi pragną, pragną, z niewypowiedzianą siłą uczucia jaknajprędzej połączyć się w niebie z Bogiem. Kościół cierpiący! Dusze czystcowe! One też gotowe nam pomagać, ale wpierw ulżyjmy im my w męce przez modlitwy, odpusty, ofiarę Mszy św. A one wdzięczne za tę ulgę lub zupełne wyzwolenie z czyśca, odpłacą nam to hojnie wstawiając się za nami do Majestatu Bożego o łaski potrzebne nam w tym życiu. Z pewnością każda z nas

doznała już pomocy dusz czyścowych! Świętych Obcowanie! Kościół Katolicki na ziemi, w czyściu, w niebie! Jedna rodzina, jedna wiara, jedno życie, którego początkiem i celem jest Bóg!

Biegnijmy tam często myślą do nieba! Obcujmy ze świętymi, z Królową wszystkich świętych Marią Niepokalaną! W tym miesiącu w którym Ona raczyła zejść na ziemię by nam dać nasz cudowny medalik, by nas zebrać w nasze ukochane Stowarzyszenie spieszymy wszystkie do Jej stóp. Tam przypomnijmy sobie chwilę gdy klęczaliśmy przed Jej ołtarzem w bieli z gorejącą świecą w ręce przyrzekając „Dla Niej żyć, Ją kochać czcić przez całe życie“. A Błogosławiona Katarzyna przez którą otrzymaliśmy ten zadatek zbawienia, uprosi nam wiele łask i tę najważniejszą łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach.

Gdy tak często myślą w niebie przebywać będziemy, zacerpnijemy stamtąd tego pokoju, którego świat dać nie może, i wesela, które nie da nam upaść na duchu nawet w największych cierpieniach. Cicha radość życia spłynie na nas z promieni rąk Niepokalanej i staniemy się dla otoczenia naszego tym promykiem jasnym, który rozweseli smutny czas jesiennej szarugi i przyciągnie dusze naszych bliskich ku Bogu.

W ten sposób wypełnimy nasze zadanie apostołowania w rodzinie, w warsztacie pracy, w całym otoczeniu.



LUCJAN MACHNIEWSKI

B Ó L

*Oczy zamglone — serce skrwawione,
Oczy zamglone — nie widzą świata,
Patrzą wgląd duszy — wgląd duszy własnej,
Na serce przebite — tysiącem sztyletów!*

*Serce skrwawione — objęte w kajdany,
W kajdany ciężkie... bo z bólu wykute.
Krwia są zroszone... Krew... po nich ścieka
A radość życia... sen szczęścia ucieka.*

*Przez ból, znój, ciernie idź śmiało przez życie!
Czoło do góry, wzrok skieruj przed siebie,
Wszak ból na ziemi, nad nami Bóg w niebie.*

Lwów, 16 lutego 1934.





O miłości kościoła triumfującego

*„Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana
będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do
podniebienia mego, jeślibym na cię nie wspomniał“.*

Tak żywą i wierną była pamięć żydów na miasto święte Jeruzalem i świątynię jego, że nawet w srogiej niewoli babilońskiej zapomnieli żydzi o własnej niedoli, serca ich atoli przejęte żalem i boleścią z tęsknotą świętą zwracały się ku świątyni jerozolimskiej. „Nad rzekami babilońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon“. — O jakże to rzewne przywiązanie żydów do ziemskiego Jeruzalem jest upokarzające i zawstydzające dla nas, kiedy my zapominamy o piękności i chwale niebieskiego Jeruzalem! Tak łatwo przywiązujemy się do ziemi, a przemijające jej szczęście tak zaślepia nasz umysł i serce, że zapominamy o szczęściu prawdziwym wiecznej ojczyzny naszej!

Wiara św. przedstawia nam tak żywo szczęście i chwałę kościoła triumfującego, że wszystka chwała i wielkość świata tylko wzgardy godną jest, a słodka nadzieja upomina nas, aby serca nasze wezbrane uczuciami szlachetnymi, pragnieniem przebywały w niebie, gdzie też według słów apostoelskich jest wieczne nasze obcowanie. — A jednak jakże często dzieje się odwrotnie. Niebo z całą swą chwałą nie budzi w nas zajęcia ani przywiązania. Pielgrzymami jesteśmy tu na ziemi i nie mamy tu stałego miasta, ale oczekujemy go we wieczności, a jednak mieszkanie to nam obojętne i dla mieszkańców jego nie mamy również ni serca ni pamięci. Nieba potrzeba nam nie tylko pragnąć, lecz ten kościół triumfujący ukochać miłością szczerą, głęboką i praktyczną. — Poznajmy powody, które nas skłaniają do takiej miłości.

Oddajmy pokłon głęboki Jezusowi, dziękujmy Mu pokornie, że otworzył niebo, prośmy o łaskę, byśmy je ukochali i stanowczo doń dążyli.

I.

ŚWIĘTYCH W NIEBIE POTRZEBA KOCHAĆ, ALBOWIEM BÓG
SAM ICH MIŁUJE

To napierwszy i najważniejszy powód i prawny tytuł, który mają święci do naszej czci i miłości, że Bóg sam darzy ich osobliwą, niezmienną i wieczną miłością. Już tu na ziemi odszczególnił Bóg te dusze wybrane osobliwszą miłością, zlewał na nie błogosławieństwa, darzył je osobliwszymi łaskami i szczególniejszymi darami. Toż już w kościele walczącym jaśniały te dusze osobliwym światłem i oświecały ten dom Boży heroicznymi cnotami, zadziwiała świat osobliwszą mądrością, a nawet cuda znakomite działał Bóg przez te wybrane sługi swoje. Taką to miłością odszczególniał Bóg tych świętych braci naszych już tu na ziemi.

Ale tu na ziemi ta miłość Boża nie może z całą pełnością i doskonałością przelać się w serca nasze. Ta miłość, jak długo żyjemy na ziemi, zowie się i jest dopiero łaską, i dla słabości natury naszej zepsutej nie może ona przeniknąć w zupełności duszy naszej i wszystkich jej władz. Nawet w duszach świętych i ta łaska nie ma tej wolności i siły, żeby mogła swobodnie działać i wydawać wszystkie owoce.

Jak długo żyjemy na ziemi nosimy ten skarb w naczyniu glinianym i kruchym. Nasza wola zepsuta miłością własną, skłonnością skierowana do świata i stworzeń opiera się jeszcze technieniom i poruszeniom miłości Bożej i łaski Jego. I sprawiedliwy upada po siedemkroć razy na dzień. Ale kiedy dusza wyzwolona z tych więzów ciała, kiedy to naczynie wybrane oczyszczone z miłości własnej, kiedy ta miłość zamienia się w chwałę, a ten obraz Boży przypuszczony do połączenia się ze swoim pierwowzorem staje się uczestnikiem chwały i szczęścia Stwórcy swego, oto jakże to może wysłowić język ludzki, jaką ta miłość Boga ku wybranym swoim w niebie!

Apostoł zachwycony aż do trzeciego nieba przyznaje w pokorze: że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani umysł ludzki pojąć ani też język wypowiedzieć może, co Bóg zgotował tym, którzy miłują Go. — Ta miłość Boga ku świętym to miłość wynagradzająca, miłość za miłość.

Wiara nam powiada jak dobroć Boża jest nieskończoną, wszechmocność nieograniczoną, wspaniałomyślność Jego miłości musi być również bez granic. Te dusze wybrane kochały Pana Boga na ziemi ze wszystkiego serca, ze wszystkich myśli i ze wszystkich sił swoich. Z miłości ku Bogu przeszły tu w tej pielgrzymce ziemskiej przez ogień i wodę i na tej ziemi zalanej nieprawością i wy-

stępkami one pragnęły i łaknęły sprawiedliwości i wykonywały ją wiernie. Tu na ziemi, gdzie panuje kłamstwo, one zawsze wyznawały prawdę i służyły jej wiernie. Patrząc na zgorszenia, otoczone grzechami ze wszech stron, zachowały się w niewinności doskonałej. Ręce ich czyste, serca niewinne nie skalaly się brudem grzechowym. A któż wypowie wiele w tej walce z ciałem, światem i czartem przecierpiały dla sprawiedliwości Bożej! Wszystko co piekło i złość ludzka wymyśleć może złego, zwróciło się przeciwko nim.—O jakże ciężką była ta praca, jak gorzką ta walka podjęta z miłości ku Bogu. Bóg który jest nie tylko dobrocią nieskończoną, lecz i oddawcą sprawiedliwym wszystkich, którzy miłują przyjsie jego, czyliż nie wynagrodzi im tych cierpień i trudów miłością nieskończoną. Wszakże się zobowiązał i powiedział; miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono, miarą dobrą i natłoczoną i opływającą dadzą na łono wasze.

U progu wieczności wita ta miłość ojcowska te wierne syny swoje po długiej walce i cierpieniach. Radujcie się, weselcie się, zapłata wasza obfita! Radości waszej końca nie będzie, — i otacza je miłością najdoskonalszą i wieczną. A pamiętając o tej miłości Boga ku świętym, czyli nie powinniśmy kochać ich miłością serdeczną! Cóż może być chwalebniejszego dla człowieka jak naśladować Boga? — „Gloria magna est sequi Dominum“ mówi Mędrzec. Więc to rzecz słuszna i sprawiedliwa, a nadto i chwalebna, abyśmy kochali świętych.

Czy masz taką miłość ku świętym? Czyś nie jest obojętna dla przyjaciół Bożych? Czy to nie dlatego jest twoje serce obojętne i dla Boga samego? Kto kocha króla, miłuje i wiernych sług jego. Przez miłość ku świętym zagrzewaj się do miłości Boga! To prosta i pełna droga postępu doskonałości.

II.

POWINNIŚMY KOCHAĆ ŚWIĘTYCH, ALBOWIEM ONI KOCHAJĄ BOGA I NAS

Bóg miłuje świętych miłością nieskończoną, ale i oni również miłują go miłością najdoskonalszą i najgorętszą. Już tu na ziemi serca ich pałały miłością gorącą. Wszystkie te dusze żyjąc w ciele śmiertelnym i skażonym grzechem mogły sobie powtórzyć z Pawłem św.: *Mihi vivere Christus est* i powtarzały nieustannie i wyrażały to we wszystkich czynnościach swoich. — Ta miłość serdeczna i żywa była korzeniem, z którego wyrastały wszystkie ich cnoty i uczynki. Ich prace rozliczne, umartwienia zadziwiające, gotowość do cierpień i poświęcenia się dla sprawy Bożej aż do zaofiarowania życia,

to wszystko wyrazem ich miłości silnej i żywej, która w sercach ich mocniejszą była niż śmierć sama. Wody mnogie cierpień, przeciwności i pokus nie mogły jej zagasić, owszem wśród przeciwności i trudów wzrastała i potęgowała się w nich ta Boska cnota.

Przez cierpienie, łzy i krew przelaną oczyszczała się ta ich miłość jak złoto w ogniu, aż doszła do najwyższej doskonałości u stóp tronu Bożego, gdzie nie ma już ni łez ni cierpień ni grzechu ni pokus ni żadnej niedoskonałości, gdzie miłość sama panuje, nigdy się nie kończy ani nawet zachwiać nie może.

A w nagrodę tej miłości na ziemi cierpiącej i walczącej jak wielką i doskonałą być musi ich miłość triumfująca! — Królestwo Chrystusowe w niebie to królestwo miłości, a miłość świętych mieszkańców jego jest jedynym ich szczęściem, a chwałą najdoskonalszą Boga samego. — Jan św. opisuje nam tę miłość rozlewającą się w hymnach pieśni wiecznej nigdy nieustającej: Potymem widział rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków przed oblicznością baranka przyobleczeni w szaty białe, a palmy w rękę ich. Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i obmyli szaty swoje i wybielili je we krwi barankowej“. Szata godowa miłości zamieniła im się w szatę świętną chwały, więc odpoczynku nie ma dzień i noc ta miłość ich żywa w uwielbieniu i wychwalaniu Boga miłości!

Ach cóż bardziej boleśnieszego i gorzkiego dla duszy miłującej Boga, kiedy patrzeć musi na te zniewagi i krzywdy wyrządzone Bogu przez grzechy rozliczne, którymi ziemia jest zalana. Jedno pokolenie żyjące na ziemi całej nie jest do obliczenia i grzechy jego również nie są do policzenia, ale i liczba świętych w niebie również nie jest do policzenia, a była liczba ich tysiące tysięcy. I dzięki niech będą Jezusowi i łasce Jego, zastępy niebieskie rosną codziennie. Kościół walczący pomnaża liczbę kościoła triumfującego, a więc nieustannie wzrasta liczba prawdziwych czcicieli Bożych, którzy chwałą i cziłą swoją wynagradzają Bogu za te wszystkie bluźnierstwa, krzywdy, zniewagi, którymi nieustannie obraża Boga i Ojca swego ta ziemia zalana grzechami. Jeżeli wielkie i liczne są grzechy nasze, miłość gorąca i cześć nieustanna mieszkańców niezliczonych w niebie wynagradza odpowiednio i zadość uczyni Bogu i Panu naszemu.

O jakże nie kochać tych świętych pańskich serdeczną i wdzięczną miłością! My zapominamy w naszej obojętności na cześć i chwałę należną Bogu. Oni czuwają nieustannie i wychwalają Go za nas! My w zaślepieniu naszym obrażamy nawet Boga po trzykroć świętego. Oni składają Mu godne zadośćuczynienia. My powstajemy przeciwko Bogu samemu wolą naszą zuchwałą. Święci nieustannie

padają na oblicze i pokłon Mu oddają wołając: Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie i cześć i moc i chwała Bogu naszemu na wieki wieków!

O jakaż wdzięczność należy się tym świętym braciom od nas? Jakże ich nie kochać? Kiedy oni tak gorąco i doskonale kochają Boga, kiedy ta miłość ich jest wynagrodzeniem za naszą obojętność i złość. Wszakżesz nasza obojętność ku nim podwoiłaby naszą niewdzięczność względem Boga samego. Miłując tą najczystszą miłością miłują także i nas jako bliźnich swoich miłością o wiele doskonalszą niżeli tu na ziemi miłować mogli. A jakże żywą i pełną poświęcenia była ta ich miłość już tu na ziemi dla ludzi. Więcej niżeli siebie i własne życie miłowali oni wszyscy prawdziwe dobro bliźnich, gdyż dla niego poświęcali i życie swoje. — O ileż doskonalszą jest ta ich miłość teraz, kiedy złączeni z Jezusem z Serca Jego czerpią wprost i bezpośrednio miłość ku nam, tym więcej, że jaśniej widzą wszystkie nasze niebezpieczeństwa, cierpienia i dolegliwości. Złączeni z Bogiem, który jest miłością ogarniającą nas wszystkich, kochają i nas miłością najwyższą. Św. Bernard powiada o tej miłości świętych: Niebo nie jest miejscem zapomnienia, to bowiem ziemia prawdziwie i wiecznie żyjących. Niebo tak szerokie nie ścieśnia serc mieszkańców swoich, owszem rozszerza je a nie oddala ich, lecz napelnia radością. Światłość jego czyni pamięć tak pogodną i czystą jako dzień jasny. Tam uczy się tego, czego się nie widziało, a nie zapomina się nigdy tego, co się widziało“.

Więc że nas kochają, toż i nieustannie wstawiają się za nami. — Bóg ich miłuje, więc modlitwa i wstawienie się ich za nami jest skuteczną. Tak złączeni z Jezusem czerpiąc ze skarbów Jego dobroci i miłosierdzia stają się dla nas pośrednikami i orędownikami potężnymi! — Wszystkie też ich zasługi stają się naszą własnością, łaskawa i życzliwa ich miłość ofiaruje nam je również chętnie jak mówi apostoł: „Wszystko wasze, bo wszystko Chrystusowe, a Chrystus Boży“. — Chrystus nas miłuje, więc dla Chrystusa i w Chrystusie kochają nas wszyscy szczęśliwi mieszkańcy nieba.

Za taką miłość odwzajemniajmy się miłością, chowajmy ją w sercach naszych. Ona sama jest dźwignią wielką życia duchowego, gdyż ta miłość i cześć ku świętym jest życiem wiary i nadziei, ona jest dla nas zadatkiem wiecznej chwały i szczęścia wiecznego.

Czy nie zapominasz o tym? Czy kochasz swoich św. braci w niebie? Może sercem i duchem zerwałeś ten święty związek z kościołem triumfującym? — Uważ jak ciężko krzywdzisz wybrańców Bożych i własną swoją duszę! Duchem wiary i miłości łączmy się ze świętymi, a łatwiej i prędzej wzniesiesz się ponad ziemię.



Głos grobów cmentarnych

Kiedy Absalon, syn króla Dawida, złym postępkami zasmucił serce ojca, wydał Dawid dekret tej treści: „Wygonicie go z domu mego, niech syn zły nie ogląda twarzy mojej“. — Absalon płakał i lamentował, aby przebłagać ojca, ale to nie pomogło. Poszedł tedy do Joaba, który był w łaskach u Dawida i prosił: Zmiłuj się Joabie i wstaw się za mną, abym mógł oglądać oblicze ojcowskie. (II Król. XIV 32).

Los Absalona jest obrazem, ale obrazem bardzo bladym owego położenia, w jakim się znajdują tysiące dusz w czyśćcu. Zeszły one z tego świata albo w grzechach powszednich albo też brakło im czasu do odpokutowania dawniejszych na spowiedzi odpuszczonych grzechów. Z tej przyczyny Pan Bóg po trzy kroć święty nie pozwolił im oglądać oblicza swego, lecz skazał do więzienia czyścowego. „Zgrzeszyliśmy i zakryłeś twarz twoją od nas“ (Iz. LXIV 7). One chciałyby stamtąd wylecieć, wzbąć się w górę i stanąć przy tronie bożym oraz wraz z świętymi kosztować słodczy nieba, lecz nie mogą wyrwać się z ciemnicy, w której są zamknięte. Mogą tylko tęsknić, cierpieć i prosić. Tak też wołają do nas: Wy macie klucze w rękach waszych, wy możecie wyrwać nas z tej ciemnicy, wy możecie otworzyć nam bramy nieba. Uczynicie to, abyśmy ujrzwały oblicze Boże!

I któż mógłby pozostać głuchym lub nieczułym, kiedy te biedne a pomocy głodne dusze tak gorąco i serdecznie o litość proszą? — Wszakże współczucie każdemu wrodzone wzrusza się na widok biednego, chorego, kaleki i spieszy z pomocą nawet nieznanemu, a w czyśćcu są przecież dusze nie obce nam, ale w bliższych stosunkach do nas pozostające. Są tam przede wszystkim osoby, które urodziły się i wychowały na tej samej ziemi, co my, a więc rodacy nasi. — Są tam osoby, które wyznawały tę samą wiarę, co my, a więc nasi współwyznawcy czyli współchrześcijanie. Są tam osoby powiązane z nami węzłami krwi to jest rodzice, bracia i siostry, krewni i powinowaci. — Są tam osoby, z którymi łączyła nas miłość ściślejsza jako to przyjaciele, opiekunowie, dobrodzieje. — Są osoby nieszczęśliwe z naszej przyczyny i win. — Wolnoż nam być obojętnymi dla dusz tak bliskich, tak drogich sercu? Godziż się pozostawać bez ratunku tych, którzy jęczą wśród

katuszy i wyczekują pomocy, do której mają prawo słuszne i uzasadnione.

Otwórzcie proszę skrzynię waszą. — Popatrzcie na domy, kamienice, sprzęty, majątności! — Wspomnijcie, czym dziś jesteście, a przekonacie się, że umarli wam to zostawili albo przynajmniej do tego dopomogli! — Czyż wdzięczność sama i sprawiedliwość nie każe ich ratować! — Czyż wreszcie samo imię chrześcijańskie nie przynagla nas do tego? — Skoro poganie tak wiele zmarłym świadczyli, poganie, którzy błędnie wierzyli, że razem z ciałem i dusza ginie, toć my katolicy wiedząc, iż dusza jest nieśmiertelna, że z czyśćca może być uwolnioną, mamy być twardsi od pogan? — „Umarłemu — mówi Pismo św. — łaski nie wzbraniaj“ (Ekl. VII 37).

I czegoż ostatecznie te dusze żądają od nas? Czy może wielkich wydatków, czy ciężkich ofiar, czy nadzwyczajnych uczynków. Choćby do ich ratunku trzeba było rzeczywiście ofiar trudnych i w takim nawet wypadku nie wolno nam było wymawiać się od pomocy.

Gdyby ktoś z rodziny popadł w niewolę tatarską, sprzedalibyśmy grunta i domy, aby go wykupić, a dusze czyśćcowe zostają w niewoli daleko okrutniejszej i z niej do nas wołają: „Wykup mnie, bo możesz! Nie żądam od ciebie wielkich rzeczy ani pomników, które mi wcale nic nie pomogą, pragnę tylko, proszę i błagam o kilka gorących i serdecznych pacierzy, o kilka groszy na jałmużnę choć jednej mszy św. za moją duszę!“ Czyż i takiej przysługi żałować im będziemy? Zaprawdę odmowa nasza byłaby okrucieństwem i dzikim niemiłosierdziem.

Przeto okażmy im litość nie tylko tkliwością i uczuciem, ale okażmy uczynkiem. Wykonujmy dla dusz to, co Kościół przypisuje.

Prośmy dla nich o miłosierdzie Boże, bo modlitwa płynąca z wiary i miłości rozkuwa więzy czyśćcowe, otwiera niebo i prowadzi do niego.

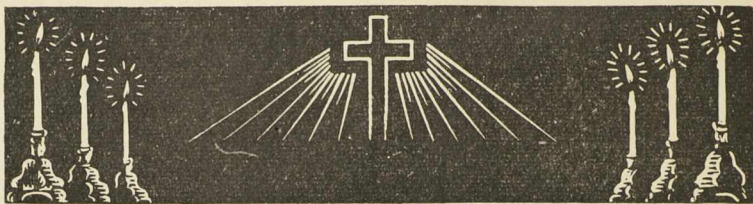
Dawajmy jałmużnę, a Bóg przyjmie ją jako zapłatę i zadośćuczynienie za nasze winy.

Ofiarujmy spowiedzie, Komunię św., odpusty, msze św. i jak najwięcej uczynków dobrych w tej intencji, aby je Pan Bóg przyjął na pożytek owych dusz nieszczęśliwych.

A jako niegdyś wołał Mojżesz na górze Synaj: „O Panie, nie puszczać Cię, nie przestanę błagać, dopóki nie przebaczysz Twemu ludowi, który Cię obraził! Zlituj się, zlituj rychło nad liczną rzeszą dusz w czyśćcowych upaleniach zamkniętą!“



Wszyscy zmartwychwstaniemy!



Pójdę ratować dusze czyśccowe

Oto hasło świątobliwej dziewicy, która złożona na łożu boleści i niedostatków sama bardzo wiele cierpiała. Była to Ludwina, Belgijka rodem. Lękając się niebezpieczeństw dla swej duszy w świecie, prosiła Pana Jezusa, by raczej zesłał na nią cierpienia, aby Go tylko nie obraziła grzechem.

Miała wtedy lat piętnaście. Zwodniczy świat uśmiechał się do niej. Pan Jezus wysłuchał jej modlitwę i zesłał na nią cierpienie. Padła na lodzie i rozchorowała się, leżąc na łożu jak Łazarz biblijny przez lat 48.

Chociaż sama wiele cierpiała, miała wielką litość nad duszami w czyśccu cierpiącymi za przewinienia swoje. Nieraz Pan Jezus prowadził ją przez Anioła na Kalwarię, by rozważała mękę Jego, to znowu w duchu zachwycona była w niebie, by podziwiała chwałę świętych; do czyścca, by miała litość nad duszami tam zatrzymanymi. Nieraz słyszeć ją można było mówiącą: „Pójdę do miejsca męczarni, aby wspomagać dusze cierpiące“. Ponieważ zawsze, ile razy Anioł Stróż unosił ją na Kalwarię, albo na nieba wyżyny, najpierw prowadził ją przez ciemne miejsca czyśccowe. Tam zatrzymywała się z wielką boleścią i przypatrywała się tym męczarniom. Tam słyszała jęki, prośby i błagania dusz, a ona przemawiała do nich, jak do ukochanych braci swoich i sióstr porozciąganych na katowniach. Przyobiecowała im swoje modlitwy, dobre uczynki, msze święte i jałmużny. Cierpiące dusze cieszyły się jej obecnością i dziękowały Bogu, że ją tam przysyła. Wiedziały o tym, że dla niej stoi otworem skarbiec niebieski z zasługami męki ran i krwi Chrystusowej i że niemal spłacać ich długi może.

W jednym z takich objawień ujrzała duszę jakoby w ciele, bardzo w ogniu jęczącą, która tak się do niej odezwiała:

„Ludwino, błagam cię dla miłości Jezusa Chrystusa, gdy wrócisz na ziemię, zawołaj do siebie niewiastę, której zaleciłaś, by unikała próżnowania i powiedz jej to ode mnie: ma ona u siebie złotą monetę, która nie do niej, lecz do mnie należy. Niech odda to złoto

kapłanowi, na mszę, za duszę moją. Przez to uniknie surowej sprawiedliwości Boskiej, a ja będę mogła zatopić się w słodkości chwały Boga“.

Ludwina uczyniła to chętnie. Kobieta bardzo zawstydzona przyznała się, że posiada cudzą własność, o której nikt prócz Boga i zmarłego nie wiedział. Zaniosła pieniądze na msze święte i odtąd hojnie składała ofiary za dusze w czyśćcu cierpiące.

Ludwina przyjmowała na siebie różne cierpienia, aby tylko te dusze ratować, i wypraszała im uwolnienie z więzień czyśćcowych. Anioł Stróż ukazywał jej prawie zawsze w widzeniach jakąś udręczoną duszą i pytał z miłością: „Siostró moja, Ludwino, chcesz ratować tę duszę cierpiącą?“ — A ona odpowiadała zawsze wielkodusznie: „Pragnę to czynić z całego serca!“ — „A więc gotuj się na nowe cierpienia, siostró moja“ — odpowiadał.

Wtedy na jego skinienie cierpiała jakieś tajemnicze bóleści wewnętrzne i zewnętrzne tak straszne, że pozostawały po nich ślady, gdy wychodziła z zachwycenia, można je było oglądać.

Raz, gdy w towarzystwie Anioła zwiedzała czyściec, posłyszła za sobą wołanie o ratunek i zapytała Anioła, kto na nią woła.

— Jest to dusza człowieka dobrze ci znanego, który przez długi czas grzeszne życie prowadził. W końcu nawrócił się do Boga szczerze, ale już nie miał czasu czynić pokuty, bo nastąpiło konanie i poszedł na sąd Boski.

— O dobry Boże! to on? — a przecież to już dwanaście lat, jak nie żyje. Tyle się za niego namodliłam i on tutaj jeszcze?

— Tak jest! — on jeszcze tutaj, ale możesz go wybawić, jeżeli chcesz.

— Rozumie się, że chcę wybawić tę duszę, chociażby przez cierpienie.

Zaraz zaczęła za niego cierpieć. Gdy się wzmogły jej bóleści, szatani poczęli od niego uciekać z gniewem i płomienie poczęły się zmniejszać. Wtedy dusza czysta i promieniejąca zwróciła się do świątobliwej panny z wdzięcznością i unosiła się ku niebu, z niewypowiedzianą jej radością.

Drugi raz zapytała się Anioła, czy grzesznik, którego nawróciła do Boga jest jeszcze w czyśćcu. — Jest i straszne cierpi męki. Za niego pokutować byłoby największym miłosierdziem.

— Dobrze, to ja gotowa jestem cierpieć za niego wszystko, co się zgadza z wolą Boską. — Jeżeli tak, to pójdź za mną! — I poszli. Za chwilę Ludwina poczęła drzeć z przerażenia i zapytała: — Czy to tu jest piekło?

— Jeszcze nie, ale już do niego blisko. — W tym ujrzała czarne, wysokie mury straszego więzienia. Wśród krzyków i bluź-

nierstw przerażających, dochodził ich brzęk łańcuchów i jęk w mękach... — Oto jest piekło — rzekł Anioł — chcesz je zobaczyć?

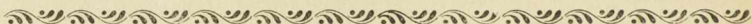
— Nie, nie! — odrzekła — uciekajmy stąd, jużem je dosyć widziała. — W tym niedaleko ujrzała otchłań ognistą, na jej brzegu siedział Anioł płacząc. Twarz swą zasłaniał rękami i bolał bardzo.

— Co to za Anioł? — zapytała dziewczica.

— To Anioł Stróż tego człowieka, którego ty szukasz. Bo ten cierpi strasznie... Słuchaj tylko: „Ach kiedy oglądać będę nareszcie Boga mego?“... i ukazała się dusza cała ogniem jak szatą odziana...

Ludwina tak się przełękała, że odrazu przysła do przytomności. — modliła się i cierpiała za ową duszę. Wreszcie ujrzała jego Anioła, który teraz był wesół i powiedział jej, że dusza ta już jest wolna i że już uniosła się do nieba. Dziękował jej za ofiary.

Tu ludzie lekceważą sobie Boską obrazę, a tam tak strasznie muszą za nią cierpieć. Pan Bóg wymaga wiernej naszej służby i naszej miłości. Nikt Go oszukać nie potrafi.



Zapis miłości dobrej matki

Kochane dzieci!

Godzina rozstania się mego jest bliską. Umierającymi usty upominam was, abyście Bogu i enocie wiernymi pozostali.

Jako dobra matka troszczyłam się zawsze o dobro wasze duchowne i cielesne. Codziennie polecałam was opiece Boga i świętych apostołów i wszystkich wybranych Jego; a gdym do domu Bożego wchodziła, brałam was w duchu wszystkie, by błogosławieństwa Najwyższego i darów Ducha Jego dla was wybłagać.

Na czas krótki muszę was opuścić. Atoli pocieszajcie się! Wkrótce zobaczymy się w życiu lepszym.

Pamiętajcie zawsze na dobre owe nauki, które tak często w godzinach samotnych z czułą miłością macierzyńską w serca wasze wpajałam; ani też nie zapominajcie na te przykłady, jakimi wam przewodniczyłam. Ciało moje tylko spuszczone zostanie do grobu. przejdzie w zgniliznę i rozsypie się w proch; ale słowa moje — to jest moje ostatnie życzenie — moje słowa, niechaj w was żyją ciągle. Miłujcie się miłością świętą — nie dozwalajcie, by między wami zakorzeniły się kłótnia i niezgoda, ale żyjcie, o ile tylko możecie, między sobą w zgodzie — każdemu z bliźnich waszych czynicie, cokolwiek chcecie, aby i oni wam czynili — nie wyrządzajcie krzywdy nikomu i nikogo przez całe życie wasze nie obrażajcie,

ale pokrzywdzenia i wzgardy znóście chętnie, jako je Pan Jezus, Zbawiciel wasz, znosił dla was. Myślcie sobie, że uraganie, pośmiewisko i wzgarda są to drogie perły do przyszłej korony waszej. Tu jest czas zasiewu; tam czas żniwa — jeśli tu we łzach zasiewamy, z radością tam żąć będziemy — tu nie mamy miejsca stałego, ale przyszłego szukamy — starajcież się zatem tu o taki żywot, które-gobyście się wstydzić nie potrzebowały, miejcie Boga wszechwiedzącego zawsze przed oczyma, jeźlibyście były do złego nagabywane, pomyślcie: „Chociaż mię nie widzi żadne oko ludzkie, to jednakże widzi mię Bóg, przed którym nic nie ma ukrytego“ — bądźcie wiernymi i rzetelnymi tak w wielkich jak i małych rzeczach i nie oszukujcie nikogo, ani na grosz jeden, a jeśli się kto po was nie-słusznie czegoś domaga, to mu dać tego nie ociągajcie się, bo Pan jest dostatecznie możnym i bogatym, wynagrodzi wam to dziesięć-krotnie — i dziatki, jeźliby jedno i drugie z was przyszło do ma-jątku, to proszę was, nie zapominajcie o współbraci waszych bied-nych, starajcie się dopomóc im w ich potrzebie i nie odwracajcie bez współczucia od nich serc waszych, pocieszajcie ubogich, na-karmiajcie głodnych u stołu waszego, choćbyście nie zbytecznego nie miały (widziałyście mnie nieraz tak czyniącą), Bóg bowiem hojnie wynagradza wszelkie dary dobroczynne. On to uważa niby sobie udzielone, co potrzebującym braciom Jego wyświadczamy — macie wiele, dajcie obficie, macie mało, to nie wahajcie się i z tego małego udzielać chętnie — nie możecie nic dać, to jednakże nikogo ostrymi słowy od progu waszego nie oddalajcie, by wam nikt w go-ryczy duszy swej nie zlorzeczył i niełaski Pańskiej na was nie wzy-wał; nie możecie wszakże znać owych rozmaitych kolei, przez jakie majątni ludzie zesłi na kij żebraczy; jeśli tedy nic dać nie moż-e, to odprawcie ubogiego słowy łagodnymi i niechaj odejdą od was w pokoju i z tym przekonaniem, że opuszczali duszę litościwą i czułą. Jeśli zejdziecie na biedę i nędzę — nie szemrajcież przeciw Bogu, ale złożcie dziękczynnie ręce, bo On dobry, gdy daje — do-bry, gdy odbiera, ufajcie w Nim tak w dobrych, jak i złych dniach, bo On to jest tym, który wszystkie i najprzeciwniejsze nawet losy ku dobru naszemu sprowadza — trzymajcie się silnie ręki Jego i spuszczaście się na pomoc Jego — On nie opuści was w żadnym czasie — wszak On sam powiedział: „Wołaj do mnie w dniu utra-pienia, a ja cię wybawię i ty mnie chwalić będziesz“. Radźcie się przykładów Świętych Pańskich. Jako nie ubyto oleju wdowie, cho-ciaż go niewiele w dzbanie miała, tak się też dzieje i po dziś dzień; tak, jak Pan Jezus kilkakrotnie nie wielą chlebami tysiące ludzi nakarmił, tak też jest On i dzisiaj i jutro i w każdym czasie tym samym Bogiem. Jest On zarówno mocen, jak w onczas — ramie

Jego nie skurczyło się — wie On, jak dopomóc we wszelkich potrzebach. Módlcie się tylko do Niego pilnie i serdecznie, kochajcie Go z całego serca waszego, poddawajcie się zawsze najświętszej woli Jego, błagajcie Go często o Świętego Ducha Jego, który w nas i chcenie sprawuje i wykonanie, zachowujcie ciągle przykazania Bożkie i nieodstępujcie w żadnym czasie z ich drogi.

Nie mogę wam ani złota zostawić, ani srebra, ani innego dziedzictwa bogatego. Bogobojność jednakże i skromność więcej waży, jak wszystkie skarby — a do tego was nakłaniała. Zachowajcie niewinność i utrzymujcie sumienie wasze w czystości, nie splamione, abyście wiodły żywot nienaganny; bądźcie zgodliwymi i ludzkimi z krajowcami i z obcymi, a względem nikogo surowymi — idźcie ojcę waszemu zawsze na rękę — nie bądźcie względem niego szorstkimi i upartymi, ale bądźcie mu posłusznymi; pamiętajcie, jak bezustannie pracował, by wam dostarczyć chleba — gdy mu sił będzie ubywać i będzie słabnąć, wspomagajcie go, jak się tego po dobrych dzieciach spodziewać należy i nie pozwalajcie, aby na starość cierpiał niedostatek, a gdy umrze, to go przy mnie pochowajcie. Działki, zostawiam wam książki i kazania, którem dla was zgromadzała. Niechaj po śmierci mojej nie leżą bez użytku, jako nieprzydatny sprzęt domowy; ale czytajcie je często, czytajcie je nanowo, a co w nich znajdziecie, to zastosujcie pilnie do siebie i używajcie ku zbawieniu waszemu, by się spełniło najserdeczniejsze życzenie moje, t. j. wykształcenie wasze ku świętej przyszłości. Niechaj starania moje nie będą bezowocne, abym was znowu w domu wiekuistego miłosierdzia znalazła. Starajcie się zawsze, byście tak żyły, abyśmy kiedyś, w wielkim dniu żniwa, jako święta rodzina, okazać się mogli, a ja jako matka wielu dzieci wesoło zawołać natenczas mogła: „Panie! Oto są ci, którychś mi polecił; żadnego z nich nie utraciła!“ Prawda, żeście często zasmucali nieposłuszeństwem serce moje, niejedną łzę z powodu was wylałam, jednakowoż pocieszam się myślą, że tego, przyszedłszy do rozumu, żałować będziecie i że się starać będziecie wynagrodzić, coście od onego czasu zaniedbały. Nie róbcie mi wstydu w grobie żadnym czynem haniebnym, abym nie była zmuszoną wydać na was wyroku potępienia.

Moje działki!

Nie zaniedbujcie nigdy bez ważnej przyczyny nabożeństwa, słuchajcie pilnie kazania i katechizacji i nie bądźcie słuchaczami tylko, ale i wykonawcami onychże, starajcie się przede wszystkim o królestwo Boże i o sprawiedliwość Jego, zresztą wszystko dodane wam będzie. Niechaj wam zaranek młodości waszej nie znika bez użytku, ale starajcie się wcześniej o cnotę i bojaźń Boga, abyście sobie w starości z radością na przeżyte lato młodości swojej wspo-

nnieć mogły. Czciejcie wysoko i poważajcie kapłanów, którzy wam słowo Boże ogłaszają i tajemnice zbawienia udzielają, ponieważ oni są sługami i zastępcami Jezusa Chrystusa. Naśladujcie ich i módlcie się za nich codziennie, abyście z nimi wespół byli zbawionymi. Jeszcze raz proszę was, wykonujcie pilnie te nauki moje; spisuję je drżącą ręką i umierającymi usty. Wtedy na was błogosławieństwo Boga w Trójcy jedyne go Ojca, Syna i Ducha Świętego zstąpi i pozostanie z wami na zawsze. Amen.



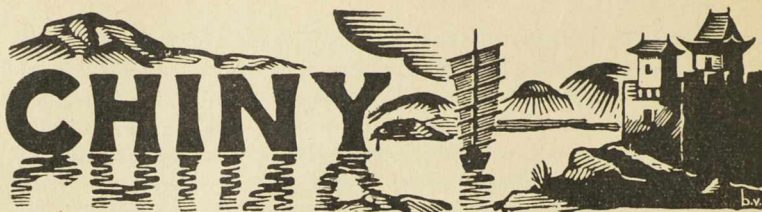
Wszystkim Czcieciom Niepokalanie Poczętej — Królowej Cudownego Medalika polecamy:

KALENDARZ CUDOWNEGO MEDALIKA

NA ROK 1937

bogaty w treść i ilustracje z każdej dziedziny. Kalendarz Cudownego Medalika buduje, poucza i prowadzi na drogę zbawienia! Jak! Prosimy się przekonać przyjmując i w tym roku to nasze wydawnictwo. Polecajmy Kalendarz Cudownego Medalika w gronie Przyjaciół naszych i zyskujmy mu nowych abonentów. Bądźmy apostołami Królowej Cudownego Medalika i szermierzami sprawy Bożej i Kościoła św.

Ile zaofiarować? Trudne pytanie. Ale serce nie nakłada granic ofiarności. Kto może i jest w stanie, niechaj łaskawie złożyć przynajmniej 1 zł. — Kto biedniejszy 70 groszy! A będzie to pomoc wielka! Życzliwym sercem przyjmijmy przyszłoroczny Kalendarz Cudownego Medalika. Otrzymamy go wszyscy przed 27 listopada. Torujmy mu drogę do wszystkich przyjacielskich serc, aby i one poznały głos Swej Matki Niepokalanej!



Na wschodnich rubieżach prefektury Shunteh

Po powrocie z Polski do Shuntehfu naszego prefekta ap. ks. Krauzego, najniespodziewaniej otrzymałem rozkaz objęcia samodzielnej placówki misyjnej w Czenkudze w charakterze proboszcza. Rozkaz rozkazem. Zwinąłem rzeczy w tobołek na rower i jazda — w imię Boże — na wyznaczony posterunek. Jeszcze nie dotarłem na miejsce, a już po drodze nastąpił się obowiązek duszpasterski. Oto zaopatrzyłem chorego parafianina na drogę wieczności. Już umarł. Ledwo stanąłem na miejscu, wołają do chorego. Przede mną 50 km. Pojechałem. W międzyczasie spadł deszcz i powrót do domu rowerem okazał się niemożliwym z powodu wody i błota. Wróciłem dopiero na trzeci dzień w sam raz na uroczystość objęcia parafii misyjnej. Terytorium parafii jest olbrzymie. Z jednego końca na drugi będzie jakieś 80 km. By dostać się do Szuntehfu, trzeba jechać 2 dni. Do pociągu również 2 dni. Poczta przychodzi raz w tygodniu. Ziemia piaszczysta i nieurodzajna. Lud ubogi ale pocziwy i garnący się do Boga. Na powierzonym mi terytorium jest około 100.000 pogan. Chrześcijan garstka, bo zaledwie 1.700 dusz. Zaraz po objęciu parafii zwizytowałem ten olbrzymi szmat ziemi. Komunikacja bardzo trudna. Drogi marne. Wyjeżdżając o świcie z domu, docierałem na miejsce przeznaczenia częstokroć przy blasku księżyca lub w ciemną noc. Przez trzy tygodnie prawie nie zsiadałem z roweru. Bóg jednak łaskaw — dodał sił. Lecz czasem coś bolało w piersiach, a rano tak trudno było zginać kolana, by uklęknąć lub wstępować po stopniach ołtarza. Nic to. To dla chwały Boga i dla dusz zbawienia. W czasie wizytacji chrześcijanie przyjmowali mnie bardzo serdecznie, radośnie i gościnnie, mimo że mnie widzieli poraz pierwszy w życiu, mimo że jestem zupełnie dla nich obcym człowiekiem, mimo że słyszeli przezwiska pogan miotane na mnie. Widząc, że jestem cały spocony, do ręki wciskali mi piękny chiński wachlarz, by się ochłodzić. Na stoliku stawiali herbatę lub owoce. Rozmawiali wesoło, szczerze i swobodnie. Wszędzie prosili mnie,

bym został dłużej, odprawił dla nich mszę św., wysłuchał spowiedzi i powiedział coś o Bogu. Zaprawdę, taki stosunek Chińczyków do misjonarza Polaka ujmował mnie, rozrzucał, dodawał otuchy i wiary w przyszłość.

Na terytorium tej olbrzymiej parafii jest 24 mniejszych parafijek czyli gmin chrześcijańskich z kościołkiem, kapliczka lub domem modlitwy. Lecz jakie to wszystko liche, biedne, wprost nędzne. Cztery ściany z gliny — oto kaplica, jakie najczęściej spotykałem. Wewnątrz bez posadzki, nawe ściany nieobielone, bo tu trudno o wapno. W oknach zamiast szyb — papier. Co gorsza, sześć kapliczek w gruzach wskutek zeszłorocznych powodzi w Chinach. Rok mija i jeszcze ich nie naprawiono, bo za co. A opodal wspaniała pogańska pagoda z cegły, z porządnym dachem. A nasze świątynki tak liche, tak nędzne, wprost niegodne majestatu Boga Wszechmocnego. To straszne, to niemożliwe. Poganie jak nas widzą, tak o nas sądzą. Ja jestem kapłanem i Polakiem, tak nie pozwolę, by chwała Boga Wszechmocnego, by nasza święta wiara miała ponosić uszczerbek na dobrym imieniu. Nie dopuszczę, by poganie z nas się nasmiewali. Co to za religia, co to za Bóg — pomyślą — jeśli Mu się stawia tak liche świątynie. Polacy i polski misjonarz ma też swój honor. Ja tu jestem na tych dalekich wschodnich kresach naszej polskiej prefektury nie tylko, by opowiadać Ewangelię, prowadzić dusze do nieba, lecz jestem tu i po to, by bronić dobrego imienia naszej świętej wiary, a tym samym dawać dobre świadectwo o Polsce i Polakach.

Biedni i strapieni chrześcijanie Chińczycy, pokazując mi ruiny, nawet nie mówią wprost czego chcą, bo oczy ich wymowniej wyrażały to, czego się nie odważyli wypowiadać ustami. Oni wiedzą doskonale, że misjonarz nie posiada skarbów, ale wiedzą też, że im pospieszy się z pomocą, jeśli tylko ma na to sposoby. Sześć kaplic podnieść z ruin... Gdzie na to środki?... Jest BÓG na niebie, są jeszcze dobrzy ludzie na ziemi. Nadziei nie tracę.

W kilku miejscowościach na terytorium parafii są liczni chrześcijanie, ale nie mają jeszcze ani kapliczki dla Boga ani domku dla misjonarza, gdzieby mógł głowę skłonić podczas wypraw misyjnych. I oni też pragną pomodlić się swobodnie w kościółku. A tu tego nie masz. Do kościoła parafialnego daleko, czasem dziesiątki kilometrów, a słońce praży — 50 stopni Celsjusza i więcej. Dróg bitych nie znajdziesz. Aż litość mnie ogarnia na myśl, że oni nie mogą korzystać ze środków do zbawienia tak jak wy bracia tam w Polsce. Chętnie, bardzo chętnie pojechałbym do nich ze mszą św. i kazaniem, lecz gdzie ją odprawić? Trzeba kupić skrawek ziemi, trzeba wznieść kapliczkę, a ich nie stać na to. Częstość jeszcze są

nieliczni. A zresztą czyż można wymagać od tego, który jeszcze wczoraj był poganinem, by odejmował sobie od ust, ałożył na cele budowy kaplicy? On już przez to samo, że wielkodusznie porzucił życie pogańskie, a przyjął na siebie trudne obowiązki chrześcijanina już uczynił nie małą ofiarę dla Boga. Jakżesz można jeszcze przydawać mu ciężary? O, trzeba być wśród pogan i widzieć ich zmagania się z szatanem i pogańskim światem, by zrozumieć i ocenić wielkość ofiary i trudność nawrócenia. Ileż razy widziałem na własne oczy, jak taki katechumen z rozżaloną duszą przychodzi przed Najświętszy Sakrament, klęka w najciemniejszym kątku i płacze. Boryka się jeszcze. Z jednej strony bardzo pociąga go piękno naszej wiary, a z drugiej lęka się trudności, jakie widzi przed sobą. Z całej rodziny on jeden jest tylko wyznawcą Chrystusa. Pomyśl, jakiej odwagi, jak silnej wiary mu potrzeba, by rano i wieczór przeżegnać się, uklęknąć do pacierza na oczach wrogich może pogańskich członków rodziny. Natomiast gdy jest kościółek w miejscu, oni rano i wieczór spieszą do kapliczki lub zwyczajnego domu modlitwy i modlą się do Boga wspólnie i głośno bez żadnego krępowania. Paganie tym się budują, a pocziwi chrześcijanie się cieszą. Lecz jeśli nie ma kapliczki? W iluż to wypadkach brak odpowiednich zewnętrznych warunków dla nowo-nawróconych chrześcijan tamuje falę nawróceń, ostudza ich żarliwość, powstrzymuje rozrost królestwa Bożego na ziemi.

Słusznie, bardzo słusznie wyraził się obecny Ojciec Pius XI do naszego ks. prefekta: „Nie wystarczy tylko mówić poganom o Bogu, o niebie, o duszy i zbawieniu, lecz trzeba im pomagać i świadczyć uczynki miłosierdzia“.

Szlachetni Przyjaciele naszej misji, proszę Was, poratujcie mnie. Nie pozwólmy wystawiać czci naszego Boga, naszej św. wiary na pośmiewisko poganom. To niedopuszczalne. Odmówię sobie wszystkiego, ale muszę ratować sytuację i to koniecznie i niezwłocznie. Będę błagał, będę wołał do Boga i ludzi o pomoc, o ratunek, póki nie wzniosę skromnych ale silnych kapliczek, by nie runęły w gruzy, gdy przyjdą deszcze i burze. Dla siebie nie proszę o nic więcej, jak tylko o korną modlitwę.

Ks. Franciszek Krzyżak, C. M.

Ofiary na intencje mszalne przyjmujemy z wdzięcznością. Łatwo nam bowiem wobec większej liczby kapłanów w domu naszym stradomskim spełnić każde życzenie ofiarodawców.

XX. MISJONARZE



Wieści z polskiej misji w Wenchow, Chiny Południowe

Dać w przybliżeniu obraz naszej pracy, rzecz to niełatwa, ponieważ jest rozliczna i różnorodna. Rzucimy okiem na ostatnie uroczystości w naszej misji.

W niedzielę św. Trójcy mieliśmy uroczystość pierwszej Komunii św. Kiedy przed czterema laty jechałem tutaj, nie marzyłem, by się to dało tak urządzić. Jednak dało się i wszyscy bardzo zadowoleni. W samym mieście i na przedmieściach mamy parę szkółek. Zapowiedziałem katechistom i nauczycielom, aby dzieci troskliwie uczyli i przygotowywali do pierwszej Komunii św. Przed samą uroczystością wszystkie dzieci odprawiły wspólnie trzydniowe rekolekcje. Mieliśmy 27 chłopców i 35 dziewcząt. Urządziliśmy wszystko na sposób europejski. Zamożniejsze dziewczynki miały własne sukienki różnokolorowe, dziewczynki z naszego zakładu sierot ubrane były w sukienki białe, śliczne, jedwabne welony z kwiatuśkami na głowie. Chłopców poubieraliśmy w sukienki ministrantów z komeżkami, w braku sukienek daliśmy wreszcie kokardy o kolorach chińskich biało-niebieskich z medalikami Najśw. Marii Panny.

W Chinach kolor biały jest znakiem żałoby. Biało ubierają się na pogrzeby. To też mocno obawiałem się, czy Chińczycy nie wyśmieją naszych ceremonii. Jednak bardzo im się to podobało. Przychodziło wielu ciekawych, nawet pogan, poganek, aby podziwiać i nie mogli się nachwalić. A dzieci jak były zadowolone! Od dłuższego czasu dzieci w naszym kościele mają w niedzielę osobną mszę św. W niedzielę św. Trójcy pierwsze ławki zajęły dzieci uprzywilejowane ze świecami w ręku. Wygłosiłem im odpowiednią naukę, odprawiłem mszę św., udzieliłem Komunii św. Po południu przed błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, znowu nauka i odnowienie przez wszystkie dzieci obietnic chrztu św., co one nazywają „składaniem ślubów“. Miło słuchało się, jak te dzieci niewinne w pogańskim kraju wyrzekały się szatana, wszelkiej pychy jego, wszelkich zabobonów. Obiecywały służyć Panu Jezusowi, jak najgorliwiej strzec Jego przykazań. Wyglądało to jak na pustyni bezwodnej, piaszczystej oaza, trochę zieleni, ptaczek na palmie, kwiatuśzek nad źródłem wody. Tak i my otoczeni jesteśmy pogaństwem, oazy

chrześcijańskie mnożą się coraz więcej, pod technieniem Bożym wytryskają i tutaj źródło kryniczne nauki Jezusa Chrystusa.

W naszych szkołkach na przedmieściach mamy około 100 dzieci pogańskich, które jednak uczą się katechizmu, uczęszczają do kaplic i modlą się razem z nami. Tej niedzieli kazałem wszystkie sprowadzić do naszego centralnego kościoła, aby razem z nami spędziły choć jeden dzień po katolicku i napatrzyły się jak ich koledzy i koleżanki katolickie uroczystości będą występować. Oczywiście trzeba było wszystkim dać obiad i jeszcze po cukierku, by czuły się zadowolone. Zdaje mi się, że cel osiągnęliśmy, wszystko odbyło się po Bożemu, w nastroju bardzo religijnym. Uroczystość zakończyła wspólna fotografia wszystkich dzieci naszych katolickich zakładów w liczbie około czterystu pięćdziesięciu.

Oczywiście z taką uroczystością związane są liczne wydatki, od dzieci bowiem i ich rodziców nie można żądać ani centa. Ich wiara nie jest jeszcze tak głęboka, aby byli gotowi na większe ofiary. Ogólnie są to ludzie biedni, dla których parę centów, to cały zarobek dzienny i utrzymanie dla całej rodziny. Wszystko zatem spoczywa na barkach misjonarzy, wszystko trzeba kupić, wszystko trzeba dać. Sukienki i welony to tylko wypożyczamy, zatem raz sprawione będą służyć na dłuższy czas. Dzieciom trzeba jednak dać jakieś pamiątki, obrazki, różańce, które już więcej nie wracają do misjonarza.

Mojem zdaniem musimy kształcić jak najwięcej dzieci, to nasza przyszłość. Starszych choć się i nawróci to przesiąknięci są pogaństwem, zabobonami. Stuprocentowym katolikiem będzie Chińczyk dopiero w drugim lub trzecim pokoleniu. Chodzi więc o to, by dzieci proste, dobrze przepoić duchem Jezusa Chrystusa, aby pierwociny dać Bogu, a nie szumowiny na starość. Trzeba dzieci otoczyć atmosferą religii Bożej, wyrwać od wpływu zabobonów. Możemy tego dokonać jedynie przez szkoły katolickie. Te dzieci jakże podatne są na wpływ Boży, jakże radośnie słuchają o Bogu, o Odkupieniu, o rzeczach ostatecznych. Nic się nie boją, lecz całym sercem chcą przyjąć i praktykować tę piękną religię.

Na szkoły znowu potrzeba środków, potrzeba budynków, nauczycieli. Jeżeli my im tego nie damy, dzieci pójdą do szkół pogańskich, gdzie o Bogu nic nie usłyszą, owszem wrogo usposobią się do nas. Z dotychczasowej pracy widać jednak, że Bóg nam błogosławi, możemy mieć najlepsze nadzieje na przyszłość.

Ks. Paweł Kurtyka, C. M.





Z życia i działalności Dzieci Marii.

Z uroczystości Dnia Mariańskiego w Krakowie przy ul. Warszawskiej.

Szarą monotonię życia naszego przerwał na chwil kilka świetlany, wzniosły dzień. Dzień Uroczystości Marjańskiej. W tym roku w dn. 10 maja.

Już od wczesnego rana gromadziłyśmy się u stóp naszej Niepokalanej Dziewicy, w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, przy ul. Warszawskiej 8. Nie brakło ani jednego sztantaru Stowarzyszeń Dzieci Marji krakowskich. I pozamiejscowych Dzieci było dużo, nawet ze Lwowa.

Nie moc tradycji, nie utarty zwyczaj, nie głos przymusu, ale najidealniejsza, najszlachetniejsza cześć i miłość do Marji, tak ściśle zespolona z charakterem naszych stowarzyszeń pociągała wszystkie.

Uroczystość rozpoczęłyśmy mszą św., którą odprawił ks. dyr. Antoni Weiss. Kazanie w bardzo poważnym tonie wygłosił ks. prof. Hieronim Feicht. Mówił do nas jako Polek. — Przemówił do naszej dumy narodowej, a przemówił skutecznie.

Po południu, o godzinie 4, zebraliśmy się jeszcze raz w kaplicy na nabożeństwo majowe, które odbyło się wraz z procesją po ogrodzie Sióstr. Procesję prowadził, w zastępstwie Jego Ekscelencji ks. biskupa Rosponda, ks. dyr. Józef Gaworzewski.

Podczas mszy św. i w czasie majówki składałyśmy Matce naszej bezpośredni hołd w cichości serca, w modlitwie, składałyśmy w pieśni śpiewanej wspólnie, składałyśmy wielkim aktem ofiarowania i oddania się pod Jej opiekę na dalsze dni.

Pośrednio starałyśmy się uczcić Niepokalaną uroczystą akademią: do południa o godz. 11, po południu o 17,30.

Program wypełniły pieśni do Matki Najśw., które wykonał chór Dzieci Marji z Warszawskiej pod batutą p. prof. Hubiszty. — Mandolinowy zaś zespół Dzieci Marji z Krowoderskiej i Łobzowa odegrał kilka utworów pod kierunkiem p. prof. Ciechanowskiego. Dwie deklamacje: „U stóp Tych“ ks. Błotnickiego i „My Twoje Dzieci“ M. Kondratowicza, jak również „Żywy obraz“ — sumiennie przygotowany przez Siostrę Cecylję, dyrektorkę naszego Stowarzyszenia — zajęły dalsze punkty programu. I cytra się znalazła. Bardzo przyjemnie się słuchało. Artystka tego instrumentu była specjalnie zaproszona. Nie należała jeszcze do naszej rodziny. Obecnie jest już naszą. Slicznie! Czołowe miejsce programu zajął referat jednej z Dzieci Marji z Łobzowa p. t.: „Stanowisko Dziecka Marji w świecie dzisiejszym“. Referat wzorowo opracowany wywarł niewątpliwie w sercach słuchaczek zrozumienie swego obowiązku. (Umieszczamy go na innem miejscu).

Akademję zaszczylicili swą obecnością: Najprzewielebniejszy ks. wi-

zytator Józef Kryśka, ks. superior Krause, ks. dyr. Weiss, ks. dyr. Gaworzewski, ks. prof. Zieburka, ks. prof. Stark, ks. prof. Stawinoga i inni księża:

Wiele też było i Sióstr Miłosierdzia. Między innymi Siostra asystentka, w zastępstwie Czcig. Siostry wizytatorki, która nie mogła być obecna.

Na akademii przemawiali: ks. superjor Krause — były dyrektor naszego Stowarzyszenia, ks. wizytator, ks. Antoni Weiss, dyrektor Dzieci Marji z Krowoderskiej i ks. Jachimczak, obecny nasz dyrektor. Gorące słowa naszych Najczcigodniejszych K. Przełożonych zapaliły w nas na nowo gasnący już powoli znicz miłości i czci ku naszej Matce Niebieskiej.

Umocnili w nas wiarę — tę podwalinę pokoju ducha. Stawili nam przed oczy obraz zdrowego i świadomego swych obowiązków i celów życia w Stowarzyszeniu dla Kościoła i Narodu. — Zagrzali nas do czynu.

Z jasno wytkniętym ideałem opuściliśmy salę, by z umiłowaniem Jezusa i Marji, z wiarą w sercu i z uśmiechem na ustach zaprząć się do intensywniej pracy na polu własnego wyrobienia i na teatrze wstrząsającej nędzy i poniewierki ludzkiej, zaciągnąć się do wielkiej krucjaty miłosierdzia przez realizowanie w swoich stowarzyszeniach sekcji miłosierdzia pod równoczesnym patronatem Marji i św. Ludwika.

Marjo błogosław naszej pracy!

Dziecko Marji z Warszawskiej 11.

Rohatyn.

N. b. p. J. Chr! Przesyłam krótkie sprawozdanie Dzieci Marji z Rohatyna: Chociaż już lipiec dobiega końca ja myślą wracam do tak drogiego każdemu sercu maja, który to miesiąc obchodzimy zawsze bardzo uroczystie. Również i w tym roku rzewniej i mocniej uderzyły nam serca na głos dzwonu zwołującego na przepiękne nabożeństwo majowe.

To, Matka nasza! to głos Jej najśłodszy! wzywał nas każdego dnia do stóp Królowej Pani i Matki naszej!

Przez cały miesiąc codziennie spieszyliśmy do kościoła aby uczestniczyć nabożeństwu majowemu.

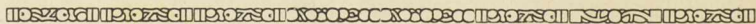
I widziało się tak Dzieci Marji jakoteż działwę ze Stowarzyszenia św. Aniołów Stróżów jak z całą gorącością duszy i serca zajmowały miejsce u stóp tronu Marji w kaplicy Sióstr Miłosierdzia albo też otaczały ołtarz w kościele parafjalnym.

Kończył się maj, kończyły się nabożeństwa a dla naszego Stowarzyszenia ostatni dzień miesiąca Marji miał się zakończyć piękną uroczystością „Przyjęciem do Stowarzyszenia Dzieci Marji i do Stow. św. Aniołów Stróżów“. W przededniu wszystkie kandydatki przystąpiły do spowiedzi św., a 30 maja w dniu przyjęcia do Komunii św.

Po południu zaś tego dnia kandydatki, Dzieci Marji, ich rodzice i znajomi zebrałi się w kaplicy SS. Miłosierdzia na ostatnie nabożeństwo majowe i na uroczystość Stowarzyszenia: „na przyjęcie nowych członkiń“. Po nabożeństwie Przew. Ks. Dyrektor przemówił do obecnych — wykazując cel Stowarzyszenia — tłumaczył obowiązki względem Matki Najświętszej — oraz jakimi cnotami odznaczać się powinna każda ze Stowarzyszonych. Po nauce Przew. Ks. Dyrektor przyjął do Dzieci Marji 7 członkiń; do Aspirantek 7; do Stow. św. Aniołów Stróżów 19; do Aspirantek św. Aniołów Stróżów 13. Na zakończenie odśpiewano Hymn Dz. M. „Królowej swej“ i Dzieci Marji rozeszły się z radością malującą się na ich twarzach — a w sercu z mocnym postanowieniem, do śmierci pozostać wiernym Dzieckiem Marji. Dawniejsze Dzieci Marji również były przejęte chwilą tej uroczystości i ponowiły obietnice poczynione Najśw. Pannie w dniu ich przyjęcia. Parę razy do roku dały stowarzyszone różne przedstawienia a w czerwcu odegrały wesołą bajeczkę uscenizowaną. Goście rozchodzili się rozbawieni i rozśmieszeni.

Dziecko Marji.

Rohatyn, 20 lipca 1936 r.



PODZIĘKOWANIA

Z wdzięczności dla N. M. P. za otrzymane łaski, składam na potrzeby Wydawnictwa ofiarę zł. 2. **M. J.**

Serdeczne podziękowanie za cudowne wyleczenie z poważnej choroby oczu, składam Matuchnie Niepokalanej w kościele Księży Misjonarzy na Kleparzu. Niegodne Dziecko Marii **Maria Wójcikówna.**

Kraków, 20 września 1936 r.

Niżej podpisana składam podziękowanie Matce Bożej od Cudownego Medalika za łaski i cudowne uzdrowienie.

Mianowicie: Pod koniec 1933 roku zachorowałam na ogólną nerwicę i wpadłam w osłabienie, które przywiodło mnie blisko bram śmierci. Lekarz powiedział, że choroba moja jest przedawniona i prawie nieuleczalna, chyba przez szczególną pomoc Bożą.

Zwróciłam się też z ufnością i wiarą do Niepokalanej Poczętej i odprawiałam nowennę o wyzdrowienie. Półtora roczną tę chorobę przetrzymałam szczęśliwie, a obecnie w bardzo szybkim tempie przychodzę do sił i pocucia siebie i cieszę się zdrowiem.

Za łaski duchowe i powrót do zdrowia z wdzięczności składam drobną ofiarę (5 zł.). **Wiktoria Legutko, Dziecko Marii.**

Tarnów, 28 lipca 1936 roku.

Niegodna sługa publicznie dziękuję Matce Niepokalanej za niezliczone łaski oraz opiekę. Będąc często w krytycznym położeniu, gdy na ludzką pomoc liczyć nie mogłam zawsze doznawałam pociechy i pomocy u Matki Najświętszej, gdyż z wiarą i ufnością zwracałam się do Niej.

Gdy różne środki lecznicze nie pomogły, cudowna woda z Lourds i ufność uzdrowiła chorą rękę. Będąc bez dachu nad głową przez dni czterenaście Ona ulitowała się i niespodziewanie znalazłam schronienie trzy miesiące w sanatorium.

Wyczerpana z sił krwotokiem, pijąc z ufnością cudowną wodę odzyskałam zdrowie po dziesięciu dniach.

Leżałam chora i słaba bez opieki i znów Jej przemożna przyczyna bo przekazano mnie do szpitala, w którym obecnie przychodzę do sił.

Wdzięcznością przejęta składam gorące podziękowanie Tej Najlepszej z Matek prosząc o dalsze łaski. **Pseudjasówna Pelagia Dziecko Marii.**

Wągrowiec, dnia 18 września 1936 r.

Wywiązuję się z danej obietnicy, składam najpokorniejsze podziękowania Najśw. Niepokalanej Dziewicy Marii mojej patronce za wysłuchaną prośbę, otrzymanej pracy. Polecając się nadal Jej potężnej opiece i przyrzekam przysyłać na cele misji 1 zł. miesięcznie. **Władysław Malinowski.**

Pabianice, 19 września 1936 roku.

Przewielebny Księżu Redaktorze! Pragnę donieść o niezwykłych łaskach, wyproszonych za przyczyną bł. Siostry Katarzyny.

W maju przyszło na świat moje dzieciątko pierwsze. Początkowo doskonale się czułam, w parę dni później jednak przyszło zakażenie z wysoką gorączką ponad 40°. Stan mój był bardzo groźny. Siostry Miłosierdzia rozpoczęły nowennę do Najświętszej Panny za przyczyną błog. Siostry Katarzyny — oraz zaopatrzyły mnie w Jej relikwie. W momentach najcięższych choroby miałam tę relikwię blisko i czułam wyraźnie słodkie wstawiennictwo błog. Siostry Katarzyny. Po ukończeniu drugiej nowenny gorączka nagle spadła. — Dodam, że wywiązał się skrzep w nodze, po drugiej nowennie niebezpieczeństwo minęło. Widzę w tym nagłym zwrocie ku dobremu w tak ciężkiej chorobie wyraźną pomoc błog. Siostry Katarzyny. Cudowny Medalik noszę odtąd stale na szyi. Ponadto wyprosiła mi błog. Siostra Katarzyna wiele łask wewnętrznych — za co składam jej najgłębszy hołd i podziękowanie.

Krystyna Leo, żona inżyniera.

Kołomyja, 2 sierpnia 1936 roku.



P. K. O.

Centrala — **WARSZAWA, ul. Jasna 9**

Oddziały — **KATOWICE,
KRAKÓW,
LWÓW,
ŁÓDŹ,
POZNĄŃ,
WILNO**

Zbiornice — **wszystkie URZĘDY i AGENCJE POCZTOWE**

Wkłady oszczędnościowe od 1 złotego

Wszystkie urzędy i agencje pocztowe oraz
Centrala i Oddziały P. K. O.
wydają książeczki oszczędnościowe,
przyjmują wpłaty i uskuteczniają wypłaty

Ubezpieczenia na życie

bez badania lekarskiego

na sumy od zł. 500—

z badaniem lekarskiem

na sumy od zł. 5.000—

Ubezpieczeni uczestniczą w zyskach
Działu Ubezpieczeń na Życie P. K. O.

Składki miesięczne od zł. 3— wzwyż

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE